

Zadowolenie lękami podszyte - Felieton

• gazeta internetowa „Super-Nowa” (www.super-nowa.pl) • 6 lipca 2011

Rzeczywiście, niepodobna nie zauważyć coraz większej liczby podobieństw obecnej sytuacji do końcówki rządów najmiłościwiej panującego nam Edwarda Gierka. Wprawdzie już w 1976 roku w kraju przodującym pod względem uprawy buraka cukrowego pojawiły się kartki na cukier, ale za to w telewizji wszystko wyglądało coraz lepiej, za sprawą tak zwanej „*propagandy sukcesu*”, uprawianej przez prezesa Macieja Szczepańskiego, stojącego na czele doborowego korpusu oficerów frontu ideologicznego. Część tych oficerów należała również do innego korpusu, ale nie o to w tej chwili chodzi, chociaż wielu z nich również i dzisiaj korzysta z reputacji i doświadczeń nabytych za pierwszej komuny - tylko o mechanizm propagandy sukcesu. Próbując rzucić światło na ten mechanizm Stefan Kisielewski wspominał o pewnej sekcie w Indiach, której członkowie sprawiają wrażenie ludzi szalenie zadowolonych. Jest to o tyle dziwne, że ich sytuacja jest raczej godna pożałowania, nawet według standardów przyjętych również w Indiach. W czym zatem tkwi tajemnica owego dobrego samopoczucia? Kisiel twierdził, że w tym, iż każdy członek tej sekty co godzinę, a może nawet częściej, powtarzał sobie mantrę: jest mi dobrze, jest mi coraz lepiej - i im dłużej ją powtarzał, tym coraz lepsze ogarniało go samopoczucie. Pod koniec dnia był już w euforii - ale wtedy morzył go sen i rankiem całą operację trzeba było zacząć od początku.

A właśnie Europejski Bank Odbudowy i Rozboju, to znaczy, pardon - nie żadnego „*Rozboju*”, tylko oczywiście Rozwoju podał, że Polacy są najbardziej zadowolonymi z życia ludźmi w Europie. Przypadkowo - a czy w ogóle są przypadki? - ogłoszenie tego komunikatu zbiegło się z inauguracją Saturnaliów, czyli polskiej prezydencji w Europie, której partia i rząd premiera Tuska usiłowała nadać charakter wielkiego narodowego święta. Ciekawe, że takie na przykład Niemcy, które w Unii Europejskiej sprawowały prezydencję już 11 razy, wcale nie uważają tego za coś nadzwyczajnego. Przeciwnie - uważają to za rzecz zwyczajną i nikomu nie przychodzi tam do głowy, by robić z tego jakieś nadzwyczajne święto. No ale wedle stawu grobla; przecież żaden z naszych Umiłowanych Przywódców tak naprawdę niczym nie rządzi, nawet własnymi sekretarkami, więc nic dziwnego, że kiedy takiemu jednemu z drugim kucykowi trafiła się możliwość położenia ręki na sterowym kole całej Europy, to pewnie wielu z nich musiało posikać się z emocji. Oczywiście nie jest aż tak źle, by taki, dajmy na to, Donald Tusk miał Europą kierować. „

Bo taka głupia to ja już nie jestem; może głupia, ale taka to już nie

” - głosił refren popularnej w swoim czasie piosenki, więc nie ma co się łudzić, że ci, którzy tym całym europejskim bajzłem naprawdę kręcą, pozwolą wtrącać się do interesu Donaldu Tusku, albo może jeszcze Stefanu Niesiołowskiemu. Żeby nie być gołosłownym, zwrócę uwagę również na znak z Nieba, które nieprzypadkowo akurat tego dnia wylało Polakom na głowy całe kubły zimnej wody.

Ale niezależnie od tej nuworyszowskiej euforii („*wszystkiego dotknąć, prawie wszystko wolno zjeść mi*”), zorganizowanie przez partię i rząd 1

lipca wielkich uroczystości miało również cel praktyczny. Miały one zatrzeć w opinii publicznej nieprzyjemne wrażenie, spowodowane ogłoszeniem przez posła Macierewicza „

Białej Księgi

” dotyczącej katastrofy smoleńskiej. Ponieważ partia i rząd jeszcze nie wie, co rosyjscy cenzorzy skreślą a co dopiszą do raportu ministra Jerzego Millera - to okaże się dopiero po przetłumaczeniu go na język rosyjski - powstała kłopotliwa sytuacja. Wprawdzie od 4 czerwca 1992 roku wiadomo, że Antoniemu Macierewiczowi „

nie wierzymy

” nawet gdyby powiedział, że w nocy jest ciemno, a w dzień jasno - ale to oczywiście za mało, żeby dać skuteczny odpór. Tedy partia i rząd zachowały się podobnie jak Żydzi podczas debaty z diakonem Szczepanem, kiedy to nie mogąc sprostować jego argumentom „

zatkali sobie uszy i podnieśli wielki krzyk

”. Wierna narodowej tradycji „

Gazeta Wyborcza

” ucieka się do tej metody bardzo często, właściwie prawie zawsze, a ponieważ jej użyteczność została sprawdzona już w czasach ewangelicznych, to Siły Wyższe musiały wydać rozkaz, by zastosowały ją również pozostałe niezależne media.

Ciekawe, że zauważył to nawet red. Sroczyński z „*Gazety Wyborczej*”, bo w swoim przeglądzie prasy zwrócił uwagę, że oprócz „

Naszego Dziennika

”, żadne inne niezależne medium nie zająknęło się na temat „Białej Księgi” i zawartych tam rewelacji. Redaktor Sroczyński daje do zrozumienia, że to dlatego, iż „

wszyscy normalni

” ludzie, nie mówiąc już o „

przyzwoitych

”, posłowi Macierewiczowi programowo „

nie wierzą

” - ale to niekoniecznie musi być prawdą. Bo taki efekt równie dobrze, a może nawet jeszcze lepiej, może być następstwem rozkazów, jakie niezależnym mediom przekazały Siły Wyższe za pośrednictwem oficerów prowadzących. Być może red. Sroczyński o tym nie wie, co skądinąd dobrze by o nim świadczyło - ale to oczywiście nie powód, by zaraz brać za dobrą monetę wszystko, co mu się tam wydaje. Zatem świąteczna wrzawa miała na celu nie tylko zatrzeć nie mile wrażenie wywołane „

Białą Księgą

”, ale również uczucie lęku i niepewności, wywołane deklaracją Andrzeja Urbańskiego, który podczas przesłuchania III stopnia przez śledczą TVN Monikę Olejnik powiedział, że według zdobytych przezeń „

prywatnych

” wiadomości, raport ministra Millera w kwestii odpowiedzialności polskich mężów stanu za smoleńską katastrofę, nie różni się istotnie od ustaleń „

Białej Księgi

„Ładny interes! Jakże tedy „
nie wierzyć
„, skoro przecież trzeba będzie „
wierzyć
„ i to nawet żarliwie?

Czyż ludzi targanych takimi straszliwymi wątpliwościami można uznać za zadowolonych z życia? Któż może lepiej od ich wiedzieć, że nie tylko siedzą na jednym, za przeproszeniem, półdupku, ale że i samo miejsce do siedzenia najwyraźniej się kurczy? Bo oto zaledwie w przeddzień euforycznego święta inauguracji polskiej prezydencji, w Warszawie odbyła się demonstracja „*Solidarności*” domagającej się zwiększenia płacy minimalnej, obniżki akcyzy i objęcia większej liczby obywateli pomocą społeczną. Europejski Bank Odbudowy i Rozbo... - to znaczy pardon - nie żadnego „*Rozboju*” tylko oczywiście Rozwoju na pewno uznałby taką demonstrację za dowód narastającego zadowolenia z życia - ale czegoż to ludzie nie robią dla miłego grosza - zwłaszcza w banku? Inna sprawa, że rząd może spełnić solidarnościowy postulat podniesienia płacy minimalnej i to nawet w podskokach, bo przecież i składki na ubezpieczenie społeczne i składki na ubezpieczenie zdrowotne i podatek dochodowy, naliczane są od zarobków. Zatem spełniając postulat podniesienia płacy minimalnej, rząd tak naprawdę podnosi podatki, bez potrzeby irytowania obywateli wydawaniem specjalnych aktów prawnych. Dzięki temu może nawet symbolicznie obniżyć akcyzę, czyli spełnić aż dwa związkowe postulaty. Czyż taki krok nie zwiększy zadowolenia z życia? Oczywiście, że tak - oczywiście do czasu, kiedy za te wszystkie dobrodziejstwa trzeba będzie beknać - ale taki finał „*propa gandy sukcesu*
„ przerabialiśmy w roku 1980.

Stanisław Michalkiewicz